

Renowacja cnót niewieścich

Włoszka Ilaria Lanzino odczytała utwór z naszego kanonu narodowego bez patriotycznych obciążeń i odniosła sukces.

JACEK MARCZYŃSKI

„Straszny dwór” Stanisława Moniuszki to symbol polskiej tradycji i dumnej przeszłości. Nasi reżyserzy ciągle szukają klucza do tej opery przepelnionej staropolskimi obyczajami i patriotycznymi hasłami. Kiedy kilka lat temu w Gdańsku mazura zatańczyli powstańcy warszawscy, reżyser Marek Weiss zebrał sporo cięgow od recenzentów.

Zagraniczni twórcy nie kwapią się zająć „Straszny dworem”. Wyjątkiem pozostaje Brytyjczyk David Pountney w Operze Narodowej, ale i on naraził się konserwatywnym obrońcom tradycji. Tym większe uznanie należy się dyrekcji Teatru Wielkiego w Poznaniu, która sprawiła, że „Straszny dwór” stał się tematem konkursu European Opera Directing Prize, organizowanego przez Cameratę Nueova z Wiesbaden oraz stowarzyszenie Opera Europa zrzeszające teatry i festiwale z 43 krajów.

Poznań i Wiesbaden

W ostatniej jego edycji młodzi reżyserzy musieli przedstawić swój pomysł na Moniuszkę. Międzynarodowe

jury jednogłośnie przyznało pierwszą nagrodę Włoszce Ilarii Lanzino. „Straszny dwór” w jej reżyserii miał premierę rok temu, ale pandemia pokrzyżowała plany z nim związane. Teraz od środy do piątku spektakl można oglądać w Hali Międzynarodowych Targów Poznańskich, a zaraz potem jedzie na międzynarodowy festiwal w Wiesbaden.

Przed przystąpieniem do pracy Ilaria Lanzino zagłębiła się w naszą historię i nauczyła się na tyle polskiego, by móc działać z oryginalnym tekstem, a nie z tłumaczeniami. Spojrzała jednak na „Straszny dwór” inaczej, niż jesteśmy przyzwyczajeni.

Spektakl zaczyna się tradycyjnie. Oto husarze w bojowym rynsztunku szykują się do powrotu do domów po bitwie. Ciała poległych przykrywają biało-czerwonymi flagami. Z każdym kolejnym obrazem sytuacja jednak się zmienia. Z dworku głównych bohaterów, Stefana i Zbigniewa, zostały się tylko poszczególne elementy niczym porzucane klocki lego oraz kilka rodzinnych pamiątek

Rezolutne córki Miecznika, Hanna i Jadwiga, nie są wzorem tradycyjnych cnót niewieścich. Tu kobiety, co prawda,

gotowe są walczyć, ale o to, by ułożyć sobie życie według własnych reguł. Nie oglądają się w przeszłość, im wokół bardziej kojarzy się z depilacją niż z panięskimi wróżbami. A Stefan i Zbigniew pod ich wpływem porzucają szlacheckie stroje, pod którymi mają wygodniejsze T-shirty.

Kobiety triumfują

Sam dwór Miecznika jest współczesny z odwołaniem do geometrycznych rzeźb Katarzyny Kobro, kobiety walczącej z męską dominacją w artystycznym świecie. Powstał więc spektakl o zderzeniu przeszłości ze współczesnością i o uwalnianiu się od ciąży symboli.

Są tu różnorodne odniesienia do współczesnych problemów. Kuligowy tłum gości stał się uzbrojoną wiejską masą, która pod wodzą Cześnikowej trzymającej krzyż w dłoni chce bronić tradycji. Młoda Włoszka uświadamia nam bowiem, że narodowa świętość sprzed ponad 150 lat może nabrać współczesnych znaczeń. A feministyczna wymowa nie sprzeniewierza się Moniuszce. Przecież w jego „Straszny dwór” to kobiety przepro-



Rusłana Kowal (w środku) w poznańskim „Straszny dwór” jako Hanna na czele zbuntowanych kobiet

wadziły intrygę, a mężczyźni poddali się ich woli.

Po niedawnej premierze „Króla Rogera” w Szczecinie dostajemy kolejny przykład, jak w polskiej klasycie możemy odnaleźć uniwersalne i aktual-

ne tematy. W Operze na Zamku Rafał Matusz spojrzal bowiem na utwór Karola Szymanowskie przez pryzmat walki Gombrowicza z formą krępującą zachowania jednostki i regulującą relacje społeczne.

O ile „Król Roger” doczekał się licznych zagranicznych inscenizacji, które odczytały tę operę w sposób oryginalny, o tyle „Straszny dwór” wciąż na to czeka. Czy ktoś pójdzie śladem Ilarii Lanzino? /©